

Krzysztof Kubiak

Sojusz Północnoatlantycki w drugiej dekadzie XXI wieku: refleksja krytyczna

Rocznik Bezpieczeństwa Międzynarodowego 5, 34-45

2010/2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sojusz Północnoatlantycki w drugiej dekadzie XXI wieku. Refleksja krytyczna

Autor stawia tezę, że Sojusz Północnoatlantycki znalazł się w jednym z najtrudniejszych momentów w swojej historii. Organizacja rozdarta jest między paradygmat wojen minionych a potrzeby współczesności i przyszłości, w sytuacji gdy większość państw członkowskich zainteresowana jest raczej redukcją niż zwiększaniem wydatków wojskowych. Ponadto organizacja przyjęła na siebie ogromną liczbę zadań związanych ze skokowym rozszerzeniem obszaru ich realizacji, nie posiadając wystarczających możliwości w zakresie transportu strategicznego. Największym wyzwaniem stojącym przed Sojuszem jest jednak nader ograniczony poziom przyzwolenia politycznego na posługiwanie się siłą, wyrażanego przez społeczeństwa największych krajów wchodzących w skład organizacji, oraz brak spójności (na płaszczyznach wojskowej, politycznej, ekonomicznej, społecznej, mentalnej) będący naturalną konsekwencją szybkiego rozszerzania.

Przez ponad pół dekady Sojusz Północnoatlantycki był gwarantem pokoju i stabilności w Europie oraz wysoce skutecznym instrumentem utrzymywania strategicznej równowagi sił w wymiarze globalnym. Nie ma wiele przesady w stwierdzeniu, że wpisując się w filozofię „wzajemnie gwarantowanego zniszczenia” (Mutual Assured Destruction), NATO odegrało istotną rolę w niedopuszczeniu do „nuklearnego Armagedonu”. Pod koniec zimnej wojny Sojusz Północnoatlantycki był stosunkowo spójną organizacją polityczno-wojskową, której kierownictwo, mimo obowiązywania zasady jednomyślności państw członkowskich, potrafiło elastycznie i skutecznie reagować na pojawiające się wyzwania. Klasycznym wręcz przykładem tego była reakcja na rozmieszczenie przez Związek Sowiecki rakiet balistycznych średniego zasięgu SS-20 (oznaczenie sowieckie RSD-10 Pionier) w Europie Środkowej. Przywódcy najważniejszych europejskich państw Sojuszu: Francji (mimo że państwo to nie wchodziło wówczas w skład struktur wojskowych organizacji) – prezydent Valéry Giscard d’Estaing, Republiki Federalnej Niemiec – kanclerz Helmut Schmidt oraz Wielkiej Brytanii – premier Wielkiej Brytanii James Callaghana na szczycie w Gwadelupie (6 stycznia 1979 roku) wyrazili zgodę na dyslokowanie na terytoriach swoich państw łącznie 464 pocisków manewrujących typu BGM-109 Tomahawk i 108 rakiet balistycznych MGM-31 Pershing. Pozwoliło to na stosunkowo szybkie przywrócenie równowagi strategicznej.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku Sojusz, który niezwykle skutecznie pełnił swoje podstawowe funkcje w dobie zimnej wojny, stanął przed bardzo poważnym dylematem, związanym z zasadniczym przekształceniem międzynaro-

dowej architektury bezpieczeństwa. Upadek imperium sowieckiego¹, a następnie rozpad samego Związku Sowieckiego (imperium rosyjskiego²) wymusiły na Sojuszu gruntowną redefinicję funkcji i zadań. NATO przekształciło się z organizacji defensywnej i będącej „prostą” przeciwwagą dla bloku sowieckiego w podmiot aktywny na płaszczyźnie międzynarodowej, otwarty na współpracę z większością państw europejskich, a także spoza Europy³. Podjęto strategiczne decyzje o rozszerzeniu organizacji na wschód i to nie tylko na państwa wchodzące jeszcze niedawno w skład sowieckiej strefy wpływów (Polska, Czechy, Węgry, Słowacja, Rumunia, Bułgaria), ale również na byłe republiki sowieckie (Litwa, Łotwa, Estonia). Członkostwo w sojuszu uzyskało ponadto jedno „pojugosłowiańskie” państwo sukcesyjna (Chorwacja) oraz silnie związana podczas zimnej wojny z Chinami Albania. Sojusz rozpoczął aktywne działania stabilizacyjne w regionach objętych i zagrożonych konfliktami, zarówno bezpośrednio (Bośnia i Hercegowina, Kosowo, Morze Śródziemne, Afganistan), jak i pośrednio (wsparcie Unii Europejskiej w Kongo czy Unii Afrykańskiej w Darfurze). Owo rozszerzenie geograficzne „strefy zainteresowania” zaowocowało uwikłaniem NATO w najtrudniejsze w jego dziejach działania, czyli rozpoczętą jako „operacja stabilizacyjna” wojnę w Afganistanie.

Nakreślona powyżej, w sposób skrótowy, ewolucja Sojuszu Północnoatlantyckiego dokonująca się po roku 1989 zaowocowała tym, że siły zbrojne państw członkowskich stanęły wobec zupełnie nowych wyzwań, generowanych przez [wyspecyfikowane wyzwania usytuowane zostały według znaczenia, w sposób rosnący]:

- zasadniczą redefinicję zadań NATO; obecnie priorytet to zapobieganie potencjalnym konfliktom i kryzysom oraz stabilizowanie środowiska bezpieczeństwa (otoczenia) Sojuszu, reagowanie na zagrożenia kryzysowe przez opanowywanie pojawiających się kryzysów i ochronę przed ich skutkami, utrzymywanie ciągłej zdolności do skutecznego prowadzenia działań wojennych i wygrania narzuconej sojuszu wojny⁴;
- wynikającą z redefinicji zadań zmianę dedykowanych siłom zbrojnym obszarów prowadzenia działań;
- złożone problemy psychospołeczne i społeczne, przed którymi stają siły zbrojne krajów najbardziej rozwiniętych;
- wynikający z rozszerzania sojuszu problem braku spójności (obserwowany zarówno w wymiarze politycznym, jak i wojskowym).

¹ Autor, za Zbigniewem Brzezińskim wyróżnia „trzy warstwy imperium moskiewskiego” – imperium rosyjskie, utożsamiane ze Związkiem Sowieckim w jego ówczesnych granicach, imperium sowieckie, czyli państwa Układu Warszawskiego i Mongolia, oraz imperium komunistyczne, obejmujące tak zwanych imperialnych klientów: Kubę, Nikaragwę, Wietnam, Angolę, Etiopię, Koreę Północną i Południowy Jemen (Z. Brzeziński, *Plan gry. USA vs ZSRR*, tłum. J. Kowalski, Warszawa 1990, s. 13-14.

² *Ibidem*.

³ Przykładem może być Dialog Śródziemnomorski, obejmujący Algierię, Egipt, Izrael, Jordanię, Maroko, Mauritanie i Tunezję, czy też Rada Partnerstwa Euroatlantyckiego, w której pracach uczestniczą: Armenia, Austria, Azerbejdżan, Białoruś, Finlandia, Gruzja, Irlandia, Kazachstan, Kirgistan, Macedonia, Mołdawia, Szwecja, Szwajcaria, Tadżykistan, Turkmenistan, Ukraina i Uzbekistan.

⁴ S. Koziej, *Nowe wyzwania dla Sojuszu Północnoatlantyckiego w XXI wieku*, [w:] *Bezpieczeństwo w stosunkach transatlantyckich*, pod red. J. Gryza, Toruń 2008, s. 208-209.

Analiza obecnej sytuacji, w jakiej znalazło się NATO, skłania do zaryzykowania tezy, że prawdopodobnie nigdy wcześniej w historii tak złożona struktura polityczno wojskowa nie została zmuszona do przeprowadzenia tak głębokiej transformacji, w tak krótkim czasie.

Wyzwanie nowych zadań

Siły zbrojne Sojuszu Atlantyckiego budowane i później modernizowane były z myślą o prowadzeniu wojny na Europejskim Teatrze Wojny, gdzie rozstrzygnięcia zapaść miało na Środkowoeuropejskim Teatrze Działań Wojennych. W 1989 roku zasadniczym elementem wojsk lądowych sojuszu były ciężkie związki pancerno-zmechanizowane, a w wojskach lotniczych – jednostki przeznaczone do wywalczenia trwałej przewagi w powietrzu nad polem bitwy i wsparcia własnych wojsk lądowych (czyli tzw. lotnictwo taktyczne).

Tabela 1. Związki taktyczne państw NATO w roku 1989

Państwo	Dywizje pancerne	Dywizje zmechanizowane	Piechoty (inne / ekwiwalentne)	Razem
Belgia	---	3	1	4
Dania	---	2	1	3
Francja	8	4	4	16
Grecja	1	11	1	13
Holandia	1	1	---	2
Kanada	---	---	1	1
Portugalia	---	---	1	1
Republika Federalna Niemiec	6	4	2	12
Stany Zjednoczone	4	6	6	16
Turcja	1	2	20	13
Wielka Brytania	4	---	1	5
Włochy	1	3	3	7
RAZEM	26	36	42	104

Opracowanie własne.

Z tabeli 1 wynika, że na 104 związki taktyczne szczebla dywizji (ekwiwalentne) ponad połowa (62) przypadała na dywizje ciężkie (26 pancernych i 36 zmechanizowanych), a związki taktyczne piechoty były głównie formacjami terytorialnymi. Kilka związków o charakterze desantowym lub ekspedycyjnym (w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii) nie zmieniało tego generalnego obrazu. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych siły zbrojne sojuszu były więc nadal doskonale przygotowane do walki z przeciwnikiem, który przestał (przynajmniej w teorii, gdyż wojna gruzińska w 2008 roku boleśnie zweryfikowała tę tezę) istnieć i stwarzać realne zagrożenie.

Tymczasem już działania na Bałkanach wykazały potrzebę posiadania sił o niższym jednostkowym potencjale bojowym, ale za to mobilnych, które można stosunkowo szybko rozmieścić w rejonie konfliktu (zagrożenia konfliktem) i utrzymywać tam przez dłuższy czas, bez nadmiernego obciążania systemu zaopatrzeniowego. Proces budowy takich formacji przebiegał jednak stosunkowo powoli, głównie za sprawą następujących przyczyn:

- panującego po zakończeniu zimnej wojny na starym kontynencie pragnienia maksymalnie szybkiego skonsumowania „dywidendy pokoju”, które wyrażało się dążeniem do redukcji sił zbrojnych, a nie ich przebudowy;
- braku pewności co do trwałości obserwowanych tendencji, charakterystycznego zwłaszcza dla państw, które znajdowały się jeszcze niedawno w sowieckiej strefie wpływów, to zaś z kolei skutkowało brakiem rozstrzygnięcia strategicznego dylematu, w jakim stopniu siły zbrojne przeznaczone mają być do działań ekspedycyjnych (formacje lekkie), a w jakim do obrony terytorium narodowego (związki ciężkie o „zimnowojennych korzeniach”)⁵;
- stosunkowo powolnego kształtowania się nowej koncepcji strategicznej sojuszu uzasadniającej w wymiarze politycznym konieczność gruntownej przebudowy, a nie prostej redukcji sił zbrojnych;
- spowolnienia gospodarczego w skali globalnej (zwanego „kryzysem”), na które nałożyły się problemy „strefy euro” skutkujące koniecznością redukcji wydatków wojсковych.

Jedynym „ekspedycyjnym” instrumentem Sojuszu zdolnym do szybkiego użycia mają (czy też miały) stać się Siły Odpowiedzi NATO (NATO Response Force). Od początku realizacji koncepcji ich tworzenia występowały jednak poważne trudności z ich skompletowaniem. Narastały one w miarę zwiększania liczebności tych sił w kolejnych rotacjach i rosnącego zaangażowania państw członkowskich w operacje bieżące. Jasno stwierdzić trzeba, że obecnie Siły Odpowiedzi NATO tracą swoje priorytetowe znaczenie dla niektórych państw Sojuszu⁶.

Ponieważ dwie pierwsze grupy zadań Sojuszu wiążą się z szeroko rozumianym reaganianym kryzysowym, należy zakładać, że będą one realizowane na obszarach „krajów upadłych”, takich jakim w zastraszająco szybkim tempie staje się Afganistan, czy od lat jest Somalia. Przeciwnikiem będą zatem nie regularne siły zbrojne państwa, ale formacje nieregularne, posługujące się taktyką partyzancką i terrorystyczną. Do działań w takich warunkach siły zbrojne państw NATO, jak dowodzi choćby przykład Afganistanu, nie są dostatecznie przygotowane.

Postawić więc można tezę, że Sojusz (pojmowany w sposób całościowy) dysponuje obecnie siłami zbrojnymi nie w pełni adekwatnymi do działań ekspedycyjnych i jednocześnie znacznie gorzej przygotowanymi do prowadzenia wojny konwencjonalnej niż w roku 1989.

⁵ W Polsce problem ten dodatkowo potęguje będąca udziałem elit politycznych wola uprawiania aktywnej dyplomacji za pomocą sił zbrojnych, przy jednoczesnym braku gotowości zaakceptowania finansowych i społecznych kosztów takich działań.

⁶ F. Gągor, *Zmiany w militarnym wymiarze funkcjonowania NATO i związane z tym problemy (polski punkt widzenia)*, Zeszyty Naukowe AON, 2008, nr 2, s. 8.

Co więcej, ze zmiany charakteru zadań realizowanych przez Sojusz wynika nie tylko konieczność formowania jednostek o znacznie wyższej mobilności, ale także dokonanie znaczących zmian w szkoleniu wojsk, by nie powiedzieć – przeprowadzenia zasadniczej zmiany sposobu postrzegania współczesnego konfliktu zbrojnego. Przed omówieniem wynikających z tego wyzwań, wspomnieć należy, że pod koniec zimnej wojny czołowe armie NATO zaczęły wchodzić w fazę dynamicznych przeobrażeń nazywanych „rewolucją w dziedzinie wojskowości” (Revolution in Military Affair, RMA). Zapewniła ona armiom zaawansowanym technologicznie bezsprzeczny prymat przekładający się na możliwość skutecznego wyeliminowania z działań, przy minimalnych stratach własnych, sił zbrojnych, które przez proces radykalnych przeobrażeń z różnych powodów nie przeszły. Pierwszym konfliktem zbrojnym, podczas którego wykorzystano, w szerokim zakresie, możliwości wygenerowane w trakcie RMA była wojna o wyzwolenie Kuwejtu, swoistym zaś ukoronowaniem możliwości technologicznych dostarczanych przez „rewolucję” – atak na Irak w 2003 roku⁷.

Prymat technologii zdawał się zbliżać wojnę do wydarzenia bardziej przypominającego grę komputerową niż krwawą orężną konfrontację. Fakt zdobycia przez pewną, ograniczoną, grupę państw niezaprzeczalnej przewagi wojskowej nad innymi podmiotami stosunków międzynarodowych wywarł głęboki, wieloaspektowy wpływ na prowadzenie konfliktów zbrojnych i to zarówno w czysto wojskowym wymiarze taktyczno-operacyjnym, jak i w płaszczyźnie strategiczno-politycznej.

Przede wszystkim, gdy zniknął najbardziej obciążający decyzję o użyciu siły militarnej element – czyli ryzyko strat w ludziach, a zwycięstwo zdawało się na wyciągnięcie ręki, czynniki polityczne (rządy) zdecydowanie łatwiej zaczęły sięgać po instrument zbrojny. Przestało bowiem istnieć, lub znacząco obniżyło swoją rangę, polityczne ryzyko związane z rozpoczęciem wojny – utrata poparcia politycznego w następstwie nieakceptowanych przez społeczeństwo strat jest wszak jednym z najważniejszych elementów mitygujących wojownicze zapędy przywódców państw demokratycznych.

W konsekwencji, w praktyce politycznej części krajów NATO, doszło do zaniku istotnych ograniczeń politycznych związanych z użyciem siły militarnej, a co więcej towarzyszyła temu absolutyzacja czynnika wojskowego, odbywająca się kosztem myślenia politycznego⁸.

⁷ Gwoli przypomnienia stwierdzić można, że w jej toku, kiedy po trwającej od 17 stycznia 1991 roku operacji powietrznej („Pustynna Burza”) 24 lutego przystąpiły do działań wojska lądowe („Pustynny Miecz”) osiągnęły one wszystkie zakładane cele w ciągu niecałych pięciu dni. Straty amerykańskie wyniosły 148 poległych w walce i 145 zabitych w innych okolicznościach, brytyjskie odpowiednio 38 i 9 zabitych, francuskie 2 zabitych. Kontyngenty państw arabskich straciły (z wyłączeniem Kuwejtu) 37 zabitych (18 Saudyjczyków, 10 Egipcjan, 6 żołnierzy Zjednoczonych Emiratów Arabskich i 3 Syryjczyków). Dla porównania: wiarygodne oceny strat irackich, sporządzone przez Amerykanów w oparciu o przesłuchania jeńców mówią o 10 000-12 000 zabitych w wyniku działań sojuszniczego lotnictwa oraz dalszych 10 000 w trakcie kampanii lądowej. W trakcie kolejnej wojny w regionie Zatoki Perskiej, w 2003 roku, siły amerykańsko-brytyjskie całkowicie rozbiły armię iracką i doprowadziły do upadku rządzącego krajem reżimu kosztem 150 zabitych (139 Amerykanów).

⁸ Rozpoczynając interwencje w Afganistanie i Iraku, głównym celem przyświecającym administracji republikańskiej było wygranie wojny (co dzięki RMA osiągnięto stosunkowo nieznacznym kosztem), natomiast przemyślany plan polityczny na czas po zwycięstwie militarnym w obu przypadkach był szczątkowy. Okazało się tymczasem, że do „wygrania pokoju” najbardziej nawet zaawansowana technologia militarna nie wystarczy.

Wśród dowódców oraz planistów wojskowych pojawiła się absolutyzacja techniczno-technologicznego aspektu prowadzenia działań wojennych, co odbyło się kosztem refleksji taktycznej i operacyjnej, a nawet doprowadziło do pewnego uwiądnięcia klasycznego „myślenia taktycznego” lub też – jak kto woli – „instynktu wojownika”. Ciężar takich kluczowych elementów działań, jak na przykład rozpoznanie, zrzucono niemal całkowicie na barki systemów technicznych od bezpilotowych aparatów latających poczynając, a na systemach rozpoznania kosmicznego kończąc. Dążenie do uzyskania zaskoczenia zastąpiono przekonaniem o możliwości precyzyjnego porażenia ogniowego wcześniej rozpoznanych pozycji przeciwnika. W efekcie, w typowych jednostkach liniowych (wyjątkiem są jedynie formacje specjalnego przeznaczenia) pojawiła się tendencja polegająca na spadku wśród stanów osobowych poziomu typowych „żołnierskich” umiejętności (walka w zwarciu z przeciwnikiem, prowadzenie zwiadu na korzyść własnego plutonu czy kompanii, zdolność improwizowania w obliczu niespodziewanych zwrotów sytuacji na polu walki itp.). Przeciętny żołnierz wojsk zmechanizowanych sił zbrojnych państw zaawansowanych technologicznie szybko zaczął przyzwyczajać się do myśli, że przeciwnika „osobowego” (żołnierza wrogiej armii) nie będzie widział wcale, a jeżeli już – to z bezpiecznego dystansu, głównie przez zaawansowane technologicznie przyrządy celownicze swojej broni. Proces podobny, ale dotyczący innych obszarów „wojskowego warsztatu”, zachodził także wśród dowódców różnych szczebli, dla których uzyskanie sukcesu stało się – ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu – funkcją ilości i jakości użytych środków technicznych umożliwiających precyzyjne umieszczenie zadanego wagomiaru materiału wybuchowego w zaplanowanym miejscu, o określonym czasie.

Jednocześnie procesowi nasycania formacji operacyjnych najnowocześniejszą techniką wojskową towarzyszył spadek procentowego udziału w siłach zbrojnych personelu przeznaczonego do bezpośredniej konfrontacji z nieprzyjacielem, gdyż kompletowanie obsług nowych systemów odbywało się kosztem zwykłych „strzelców”. W efekcie istotna część personelu współczesnych armii to nie „żołnierze-wojownicy”, ale noszący mundury „konserwatorzy sieci komputerowych”, „specjaliści obsługi aplikacji”, „personel stacji łączności troposferycznej” czy wreszcie „logistycy”, bez których nowoczesna armia nie może co prawda działać, ale którzy bezpośredniego udziału w walce nie biorą. Ów dostrzeżony i oceniony negatywnie drenaż „linii” zaowocował zaś w końcu tym, że siły zbrojne (na przykład Armia Stanów Zjednoczonych) działające w ramach określonego przez czynnik polityczny maksymalnej liczebności coraz częściej posuwają się do swoistego „outsourcingu” i zatrudniają do zadań logistycznych, a niekiedy również do realizacji niektórych elementów zabezpieczenia bojowego, „prywatne firmy wojskowe” (Private Military Companies, PMC). Obserwowane i antycypowane konsekwencje tego procesu wykraczają już poza ramy niniejszego tekstu – autor poprzestanie jedynie na stwierdzeniu, że „pełzająca repywatyzacja” wojny jest bez wątpienia faktem.

Siły zbrojne państw sojuszu stoją zatem wobec konieczności „nauczenia się” wojny nieregularnej, przy jednoczesnym utrzymaniu zdolności do prowadzenia działań bojowych w warunkach konfliktu o średniej i dużej intensywności. Jest to zadanie niezwykle złożone, rzutujące na całą organizację sił zbrojnych, poczynawszy od zasadniczego uzbrojenia i wyposażenia, a na szkoleniu żołnierzy wszystkich szczebli kończąc.

Zaznaczyć przy tym należy, że z czysto wojskowego punktu widzenia zawodowe siły zbrojne po transformacji wywołanej RMA cechuje olbrzymia wrażliwość na straty, gdyż wobec nader ograniczonych rezerw kadrowych uzupełnianie zabitych i rannych wysoko wykwalifikowanymi rezerwistami jest bardzo trudne. Doświadczyli tego Amerykanie w Iraku i Afganistanie, a rezultatem było obniżenie kryteriów dla kandydatów na żołnierzy. To z kolei wymagało wzmożonego wysiłku szkoleniowego. Mimo to uzupełnienia przybywające w oba rejonu konfliktogenne były z reguły wyszkolone poniżej oczekiwań dowódców. Trudno zatem nie dostrzec racji w zdaniu przedstawiającym współczesne, zaawansowane technologicznie armie zawodowe jako: *skorupki jajek uzbrojone w młotki, zdolne wyrządzać szkody, ale nieodporne na nie [...], w warunkach korzystnych ujawniają wyjątkowe zalety, działając sprawnie, aż do najdrobniejszego szczegółu, [...] tam gdzie decydować będzie siła ognia, okażą się niepokonane; znacznie gorzej poradzą sobie w każdym innym wymiarze walki, niezdolne do znoszenia ciężkich strat i mało zdadne do walki w bezpośrednim kontakcie z przeciwnikiem, w którym trudno im będzie wykorzystać swoją naturalną przewagę, czy też osłonić słabe punkty*⁹. Doświadczenia państw NATO wyniesione z Afganistanu potwierdzają prawdziwość powyższej diagnozy.

Wyzwanie geografii

Z analizy stref konfliktogennych występujących na świecie wynika jednoznacznie, że jeżeli Sojusz Północnoatlantycki w istocie zamierza skutecznie i efektywnie zapobiegać potencjalnym konfliktom i kryzysom, stabilizować środowisko międzynarodowe oraz reagować na zagrożenia kryzysowe, podstawowym rodzajem aktywności wojskowej będą działania ekspedycyjne, prowadzone nierzadko w znacznym oddaleniu od narodowych terytoriów krajów członkowskich. Wymaga to posiadania sprawnego systemu przerzutu wojsk oraz ich zaopatrywania. Tymczasem w chwili obecnej taki sojuszniczy system po prostu nie istnieje. Podejmowane wspólnie wysiłki, takie jak na przykład Inicjatywa Uzyskania Zdolności Strategicznego Transportu Powietrznego (Strategic Airlift Capability), rozwijają się bardzo powoli. Dość powiedzieć, że Międzynarodowe Skrzydło Ciężkiego Transportu Lotniczego (Heavy Airlift Wing) otrzymało swój pierwszy samolot C-17 Globemaster III 27 lipca 2009 roku, choć potrzebę wyposażenia sojuszu w ciężkie samoloty transportu strategicznego dostrzeżono już podczas wojny o wyzwolenie Kuwejtu, kryzys kosowski (1999) zaś z całą ostrością wykazał słabość sojuszu na tym polu. Nawet jednak zorganizowanie międzynarodowego skrzydła nie rozwiązuje problemów i NATO w dużej mierze nadal uzależnione jest od samolotów AN-124-100 udostępnianych za pośrednictwem konsorcjum SALLIS GmbH przez rosyjskiego przewoźnika Wołga-Dniepr i ukraińskie linie lotnicze Awialinia¹⁰.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że nie tylko Sojusz, ale również państwa członkowskie – w swoich militarnych systemach narodowych – mają nader ograniczone możliwości

⁹ J. Ferris, *Siły konwencjonalne we współczesnej wojnie*, [w:] J. Baylis, J. Witz, C. S. Gray, E. Cohen, *Strategia we współczesnej wojnie. Wprowadzenia do studiów strategicznych*, Kraków 209, s. 287.

¹⁰ B. Głowacki, *Pierwszy Globemaster wiosny nie czyni*, „Raport”, 2009 nr 9, s. 56-64.

w zakresie strategicznego transportu lotniczego, zdolnego do szybkiego przetrzutu w odległe rejony w pełni uzbrojonych i wyekwipowanych związków taktycznych. Oprócz Stanów Zjednoczonych, jedynie Wielka Brytania ze swoimi sześcioma Globemasterami i starszymi maszynami typów Tristar K1i VC-10 C1K dysponuje istotniejszymi możliwościami w tym zakresie. Floty powietrzne pozostałych krajów zdominowane są przez samoloty C-130, C-160 i podobne, będące maszynami transportu taktycznego.

Podobnie sprawy się mają w odniesieniu do transportu morskiego. W 2002 roku powołano co prawda w holenderskiej bazie lotniczej Eindhoven Centrum Koordynacji Transportu Morskiego (Sealift Coordination Centre), ale do chwili obecnej struktura ta dysponuje możliwością szybkiego pozyskania zaledwie dziesięciu statków, co zabezpiecza obecne potrzeby, ale w przypadku konieczności przeprowadzenia operacji ekspedycyjnej o dużym rozmachu zapewne nie pokryłoby potrzeb transportowych¹¹. Podobnie jak w przypadku transportu lotniczego narodowymi środkami transportu morskiego umożliwiającymi prowadzenie skutecznej projekcji siły w rejonach odległych dysponują tylko Stany Zjednoczone (jednostki podległe Dowództwu Morskich Przewozów Wojskowych, Military Sealift Command) oraz w pewnym zakresie Wielka Brytania (jednostki wchodzące w skład Królewskiej Floty Pomocniczej, Royal Fleet Auxiliary).

Przyczyną zakreślonej wyżej niezdolności NATO do szybkiego przetrzutu wojsk w odległe rejony (czyli faktycznej niezdolności do realizacji części zadań uznanych przez sam Sojusz za priorytetowe) jest kilka. Pierwsza, wymieniana już wcześniej w innym nieco kontekście, to fakt, iż NATO powstało w czasie zimnej wojny i przez większość czasu swego istnienia przygotowywało się do prowadzenia działań bojowych w Europie, a zatem zdolności transportu strategicznego większości jego członkom nie były potrzebne (prze rzut sił wzmocnienia ze Stanów Zjednoczonych na Europejski Teatr Wojny zapewniać miało potężne amerykańskie lotnictwo transportowe i środki transportu morskiego). Zatem jeżeli w 1990 roku 16 państw sojuszu posiadało łącznie około 400 samolotów klasy C-130, zarówno ich ilość, jak i możliwości przewozowe były adekwatne do potrzeb. Europejskie państwa NATO weszły więc w dobę zimnowojenną bez transportu strategicznego. Z uwagi na „dywidendę pokoju” oraz dyskusje dotyczące charakteru Sojuszu w warunkach radykalnie zmienionej globalnej architektury bezpieczeństwa do zmiany tego stanu rzeczy przystąpiono stosunkowo późno, a i to z ograniczonym zaangażowaniem. Rezultatem jest stan obecny, który – jak można mniemać – utrzyma się również w nadchodzących latach.

Wyzwania o charakterze psychospołecznym i społecznym

Państwa tworzące obecnie Sojusz Północnoatlantycki stoją w obliczu poważnych problemów społecznych i psychospołecznych. Za jeden z najważniejszych – w kontekście niniejszego artykułu – uznać trzeba postępującą ewolucję „europejskiego” systemu wartości

¹¹ Trzy statki do przewozu ładunków tocznych dostępne natychmiast, siedem statków do przewozu ładunków tocznych dostępnych po wcześniejszym zgłoszeniu zapotrzebowania. Utrzymanie jednostek w gotowości pod załadunek wojskowy jest finansowane przez grupę państw, którym przewodzi Norwegia (oprócz niej w grupie są: Kanada, Dania, Włochy, Holandia, Portugalia, Hiszpania i Wielka Brytania).

i będącą tego konsekwencją zmianę postaw społecznych w stosunku do wojny jako takiej, a co za tym idzie – uczestnictwa w kolektywnej obronie, a zwłaszcza w działaniach o charakterze ekspedycyjnym, niezwiązanych, w powszechnej percepcji, bezpośrednio z zapewnieniem bezpieczeństwa narodowego. Rolę dominującą w krajach najbogatszych, a zatem dysponujących również największymi możliwościami wojskowymi, zaczyna zdobywać postawa postheroiczna¹², ale w wydaniu uproszczonym, by nie powiedzieć zwulgaryzowanym. Zakłada ona wiarę żyjących w pokoju i dobrobycie społeczeństw, że cały świat jest w zasadzie taki sam jak Zachód, tylko bardziej lub mniej w stosunku do niego „zacofany”. Preferuje ona – w płaszczyźnie międzynarodowej – przede wszystkim miękkie środki oddziaływania (perswazje, negocjacje, w ograniczonym stopniu sankcje ekonomiczne), odżegnując się od stosowania siły. Użycie instrumentu zbrojnego obwarowane jest zaś tak wieloma ograniczeniami, że efektywność „środków twardych” pozostaje znikoma. Wyłaniane w demokratycznych procedurach rządy muszą zaś taką, pacyfistyczną z gruntu, nie akceptującą strat (przede wszystkim w ludziach) zarówno po stronie własnej, jak i po stronie przeciwnika (zwłaszcza wśród ludności cywilnej), postawę uwzględniać. Jak dowiodły zatem podejmowane przez Europejczyków próby opanowania kryzysu bałkańskiego, do skutecznego użycia siły militarnej trzeba przede wszystkim woli politycznej, której często brakuje. Zaniechanie to prowadzić może zaś do wydarzeń tak tragicznych, jak te które rozegrały się w Srebrenicy¹³.

Na scharakteryzowaną wyżej tendencję nałożyć należy jeszcze dwa zjawiska: starzenie się społeczeństw europejskich oraz ich postępującą juwenalizację połączoną z kultem konsumpcji. W ich następstwie z jednej strony zmniejsza się procent populacji zdolny do noszenia broni, z drugiej zaś armie uzupełniane w oparciu o zaciąg ochotniczy napotyka coraz większe trudności z uzupełnieniem stanów osobowych¹⁴, natomiast w nielicznych państwach, gdzie nadal obowiązuje powszechny obowiązek służby wojskowej, rządowi coraz trudniej uzyskać społeczne przyzwolenie na wysłanie poborowych za granicę. Jak napisał Rupert Smith: *typowy dla zachodnioeuropejskich armii wysoki poziom wykształcenia żołnierzy oraz oczekiwania społeczeństwa dotyczące ich służby i traktowania wpływają na charakter europejskich sił zbrojnych, a także możliwość ich operacyjnych działań. Mówić można pewnym uproszczeniem, są to siły zbrojne mocno uzależnione od techniki i wymagające sporych nakładów na zapewnienie im pewnego komfortu w warunkach polowych, ponadto dowódcy niechętnie narażają żołnierzy na ryzyko w boju*¹⁵.

¹² Określenie to upowszechnił niemiecki filozof Peter Sloterdijk w głośnej pracy wydanej po raz pierwszy w 1983 roku. Por. P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008.

¹³ Co interesujące, rozmaite organizacje zbrojne i ich przywódcy doskonale zrozumieli, jak wielkie znaczenie dla militarnych działań Zachodu ma kwestia strat. Sądzić można, że rolę pierwszej lekcji odegrało przerwanie interwencji w Somalii po epizodzie przedstawionym w filmie *Helikopter w ogniu*. 3 października 1993 roku w Mogadysziszu porażkę – podczas walk, które wywiązały się w trakcie próby aresztowania jednego z lokalnych przywódców – poniosły elitarne pododdziały amerykańskie (zespół operatorów z grupy Delta ubezpieczanych przez żołnierzy 75. pułku piechoty Rangers). Amerykanie stracili 17 żołnierzy, jeden dostał się do niewoli, a 84 zostało rannych.

¹⁴ Skutkuje to między innymi postępującą feminizacją armii. Zawodowe siły zbrojne bogatych państw napotykają problemy z uzupełnianiem stanów osobowych, zostały po prostu zmuszone do otwarcia bram koszar dla kobiet.

¹⁵ R. Smith, *Przydatność siły militarnej. Sztuka wojenna we współczesnym świecie*, Warszawa 2010, s. 47.

Część armii, głównie brytyjska i francuska, ale nie tylko, obawia się ponadto napływu do szeregów naturalizowanych imigrantów, często wywodzących się z obszarów niestabilnych, będących potencjalnym obszarem operacji ekspedycyjnych. Problem ten, przez długie lata starannie przemilczany ze względu na wymogi poprawności politycznej, stał się w Wielkiej Brytanii przedmiotem burzliwej debaty po śmierci w Afganistanie Jabrona Hashmiego, pierwszego poległego w tym kraju żołnierza wyznania muzułmańskiego¹⁶. Założyć można, że problem rekrutacji ochotników wywodzących się z mniejszości etnicznych w niedługim czasie stanie się przedmiotem dyskusji również w innych krajach europejskich: Hiszpanii, Holandii, Belgii, a jest to kwestia bardzo trudna i potencjalnie niesłychanie drażliwa.

Już obecnie w większości państw NATO, problemem poważnie utrudniającym efektywne wykorzystanie sił zbrojnych w działaniach ekspedycyjnych jest nikłe społeczne poparcie dla takiego zaangażowania zagranicznego. Analizując zachodzące procesy społeczne postawić można tezę, że tego typu postawy będą się wzmacniać i z czasem „brak przyzwolenia” może przeistoczyć się w jednoznaczny zakaz. Zatem nie można wykluczyć sytuacji, że mimo posiadania instrumentów wojskowych potencjalnie umożliwiających skuteczne rozwiązanie sytuacji kryzysowej NATO zachowa bierność z uwagi na brak społecznej akceptacji interwencji w największych i najsilniejszych państwach tworzących tę organizację. Tendencje te nasila się zapewne po wycofaniu wojsk sojuszu z Afganistanu, gdyż wieloletnie zaangażowania zakończy się w najlepszym razie, co najwyżej czasowym patem, a wiele wskazuje na to, że wspierany przez Zachód rząd po prostu się nie utrzyma, a zatem zasadniczy cel misji nie zostanie osiągnięty.

Wyzwanie braku spójności

Sojusz Północnoatlantycki powstał w 1949 roku jako organizacja 10 krajów (ośmiu europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady) zdeterminowanych i zdecydowanych bronić zachodniej Europy przed zagrożeniem sowieckim. Cel istnienia NATO był więc jasny, klarowny i akceptowany przez wszystkich członków. Z wyjątkiem salazarowskiej Portugalii we wszystkich państwach członkowskich funkcjonowały demokratyczne systemy polityczne, a co więcej obserwować można było ich daleko idące podobieństwa w płaszczyźnie socjo-kulturowej. Nakładała się na to naturalnie silna i niekwestionowana pozycja Stanów Zjednoczonych jako lidera.

Obecnie Sojusz tworzy 28 państw, w Europie rozciąga się on od Portugalii, Wielkiej Brytanii i Norwegii na zachodzie po wschodnie granice Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Słowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Turcji. W sojuszu nie ma już co prawda krajów niedemokratycznych, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że mimo to jest on organizacją znacznie mniej wewnętrznie zwartą i spójną, a co za tym idzie mniej zdolną niż wcześniej do podjęcia zdecydowanych działań. Przez społeczność złożoną z 28 suwerennych uczestników gry

¹⁶ W armii brytyjskiej służbę pełni obecnie 248 muzułmanów, co stanowi 0,3% całości stanu osobowego. Najwyższy stopniem jest urodzony w Pakistanie kontradmirał Amjad Hussain (awansowany w roku 2006).

międzynarodowej przebiega co najmniej kilka linii podziałów. Poniżej wymienione zostaną najważniejsze:

- stosunek do „historycznego” przeciwnika, czyli Rosji – państwa bałtyckie, Polska, Rumunia, Bułgaria, a nawet w znacznym stopniu Turcja żywią obawy związane z możliwością odrodzenia się, w zmienionych warunkach historycznych, Rosji „imperialnej”, dążącej do odbudowy i powiększenia swojej strefy wpływów, z kolei państwa Europy Zachodniej postawy takiej nie rozumieją, a obawy nowych członków związane z polityką Moskwy często sprowadzane są do ich rzekomej „antyrosyjskiej fobii”;
- stosunek do dalszego rozszerzania Sojuszu, będący w znacznej części konsekwencją stosunku do Rosji – kraje „wschodniej rubieży NATO” znacznie chętniej niż „starzy” członkowie sojuszu widziałyby silne wiązanie Ukrainy i Gruzji z Sojuszem, a w konsekwencji ich pełne członkostwo w organizacji, wstrzemięźliwy stosunek do dalszego rozszerzania atlantyckiej przestrzeni bezpieczeństwa wynika przy tym ze sprzeciwu Rosji;
- stosunek do geograficznych kierunków aktywności Sojuszu – państwa śródziemnomorskie postulują pogłębienie zaangażowania NATO w rozwiązanie problemów na Bliskim Wschodzie, Maghrebie i Czarnej Afryce kosztem aktywności prowadzonej na wschodzie.

Podziały we współczesnym NATO są znacznie głębsze, niż miało to miejsce kiedykolwiek wcześniej w historii tej organizacji. Ich konstruktywne przewyciężenie stanowi najważniejsze wyzwanie, przed którym stoi Sojusz Północnoatlantycki.

Tabela 2. Państwa członkowskie NATO w roku 2009

Państwo	Rok przystąpienia do sojuszu	Państwo	Rok przystąpienia do sojuszu	Państwo	Rok przystąpienia do sojuszu
Albania	2009	Holandia	1949	Rumunia	2004
Belgia	1949	Islandia	1949	Słowacja	2004
Bułgaria	2004	Kanada	1949	Słowenia	2004
Chorwacja	2009	Litwa	2004	Stany Zjednoczone	1949
Czechy	1999	Luksemburg	1949	Turcja	1952
Dania	1949	Łotwa	2004	Węgry (od 1999)	1999
Estonia	2004	Niemcy	1955	Wielka Brytania	1949
Francja	1949	Norwegia	1949	Włochy	1949
Grecja	1952	Polska	1999		
Hiszpania	1982	Portugalia	1949		

Opracowanie własne.

Podsumowanie

Autorzy podejmujący problematykę wyzwań, przed którymi stoi Sojusz Północnoatlantycki, podchodzą na ogół do zagadnienia w sposób „techniczny”. Omawiając postanowienia kolejnych szczytów organizacji, specyfikują mianowicie wyartykułowane w ich trakcie potrzeby, sugerując jednocześnie, że ich zaspokojenie tożsame będzie z przygotowaniem NATO do stawienia czoła temu, co niesie przyszłość. Stosunkowo rzadko tematem publicznej dysputy jest kwestia dalszej racji bytu organizacji o jednoznaczne „zimnowojennych” korzeniach oraz strukturalne wyzwania pojawiające się przed nią w warunkach zasadniczej zmiany globalnej architektury bezpieczeństwa. Intencją autora powyższego tekstu jest właśnie wywołanie takiej wymiany poglądów opartej na założeniu, iż Sojusz Północnoatlantycki znajduje się obecnie w przełomowej fazie swoich dziejów i w ciągu najbliższych lat rozstrzygnie się, czy pozostanie on efektywną, zdolną do skutecznego działania organizacją zdolną do budowy bezpieczeństwa w swoim otoczeniu, czy też kolejną „łożą dyskusyjną”, posiadającą co prawda instrumenty wojskowe, ale niezdolną do ich skutecznego użycia.

The North Atlantic Alliance in the second decade of the 21st century.

A critical reflection

Summary

The writer puts a thesis that the North Atlantic Alliance has found itself in one of the most difficult moments in its history. The organisation is torn apart between the paradigm of past wars and the needs of modern and future times in the situation when most of member states are interested rather in the reduction than in the increase of military expenses.

Moreover, the organisation took on themselves a huge number of tasks connected with irregular expansion of the territory of their execution not having sufficient capacities as regards strategic transport. However, the biggest challenge faced by the Alliance is too restricted a level of political permission for using power, expressed by societies of the largest member countries and the lack of consistence (on military, political, economic, social and mental levels) being a natural consequence of a fast expansion.